

TEATR POPULARNY



FRIEDRICH DÜRRENMATT

FIZYCY

Premiera 9 czerwca 1984 r.

Komedia w dwóch aktach

Obsada:

Doktor ^{W. B. J.} Matylda von Zahnd, psychiatra	— STEFANIA IWIŃSKA — ELŻBIETA KILARSKA
Marta Boll, przełożona pielęgniarek	— KRYSTYNA BIGELMAJER
Monika Stettler, pielęgniarka	— DOROTA MACIEJEWSKA — DOROTA KAWĘCKA
Uwe Sievers, starszy pielęgniarz	— ANDRZEJ PRUS
Herbert Georg Beutler, zwany Newtonem, pacjent	— TADEUSZ BOGUCKI
Ernest Henryk Ernesti, zwany Einsteinem, pacjent	— ZDZISŁAW WINIARCZYK
Jan Wilhelm Möbius, pacjent	— WŁODZIMERZ BEDNARSKI

Misjonarz Oskar Rose	—	JERZY ŻYDKIEWICZ
Lina Rose, żona misjonarza	—	MARIA PABISZ- KORZENIOWSKA
Adolf Fryderyk	—	x x x
Wilfryd Gaspar,	—	x x x
Jörg Lukas, jej synowie	—	x x x
Ryszard Voss, inspektor policji	—	MARIUSZ LESZCZYNSKI
Lekarz sądowy	—	JERZY POPIELARCZYK
Guhl, policjant	—	JAN TATARSKI
Blocher, policjant	—	ALEKSANDER GAWROŃSKI
Murillo, pielęgniarz	—	x x x
McArthur, pielęgniarz	—	x x x

Przekład
IRENA KRZYWICKA
JAN GAREWICZ

Reżyseria
TERESA ŻUKOWSKA

Scenografia
JAN BANUCHA

Asystent reżysera
ANDRZEJ PRUS

Inspicjent
TERESA PIĘCZKOWSKA

Sufler
URSZULA GEBLER

PRZYPOMNIENIE DÜRRENMATTA

Z

Konstantym Puzyną

rozmawia

Elżbieta Kisielewska

ELŻBIETA KISIELEWSKA — Sztuki Dürrenmatta zaistniały na polskich scenach od roku 1958. Przełom lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych to lata w naszym teatrze szczególne.

KONSTANTY PUZYNA — Był to okres popaździernikowy, kiedy już odwilż przyniosła falę nowego repertuaru zagranicznego, dotąd prawie nieobecnego na scenach. Rozpoczął się między innymi boom tzw. teatru absurdu; w to pojęcie-worek wpychano wówczas tak różnych autorów jak Genet, Beckett, Ionesco, Dürrenmatt. Pojawiły się też znaczące debiuty polskich dramaturgów: Broszkiewicza, Mrożka, potem Różewicza; wrócili na scenę pisarze długo nie wystawiani jak Artur Maria Swinarski, Jerzy Zawieyski. Rosło zainteresowanie komedią, groteską, parodią, teatrem poetyckim. Ożywienie nastąpiło nie tylko w repertuarze, lecz i w stylu inscenizacji. To wszystko stworzyło zupełnie nowy, nieznany wcześniej klimat.

W repertuarze Teatru:

Sławomir Mrożek
INDYK

prem. 11-II.1984

Oldrich Danek
TRANSPLANTACJA

praprem. 5.XI.1983

Gabriela Zapolska
TRESOWANE DUSZE

prem. 6.VI.1983

Robert Thomas
OSIEM KOBIET

prem. 4.IV.1983

Andrzej Jarecki
NIEZAPOMNIANY ROK 1961

praprem. 18-II.1983

Aleksander Fredro
ŚLUBY PANIENSKIE

prem. 4.VIII.1981

Lucy Maud Montgomery
ANIA Z ZIEŁONEGO WZGÓRZA

prem. 19-X.1974

Ze zbiorów
Działu Dokumentacji
ZG ZASP

DYREKTOR TEATRU — ANDRZEJ ZIĘBIŃSKI
KIEROWNIK LITERACKI — ZBIGNIEW KUBIKOWSKI
ZASTĘPCA DYREKTORA — TADEUSZ WIECZOREK

Kierownik techniczny: Anna Książkowska. Główny elektryk: Janusz Mańczak. Kierownik pracowni krawieckiej damskiej — Maria Gałązka, krawieckiej męskiej — Mieczysław Puchalski, stolarskiej — Marek Czarnecki, modelatorskiej — Witold Wirchanowski, perukarskiej — Aleksander Tasakowski.

Bilety sprzedają z miesięcznym wyprzedzeniem: kasa Teatru Popularnego w Warszawie, ul. Szwedzka 2/4 codziennie oprócz poniedziałków w godz. 11.00—19.00, tel. 19-23-66 i 19-32-89 wew. 12, oraz kasy SPATiF-u Al. Jerozolimskie 25, tel. 21-93-83 — w godz. 10.00—17.00. Dojazd do Teatru: tramwaje 4 i 32, autobusy: 160, 119, 120, 320

REDAKCJA PROGRAMU: ELŻBIETA KISIELEWSKA

— Większość polskich prapremier sztuk Dürrenmatta miała miejsce w Teatrze Dramatycznym, gdzie był Pan kierownikiem literackim. Należy przypuszczać, że Pański udział w odkryciu tego pisarza był niemały?

— Nie, raczej nie. **WIZYTA STARSZEJ PANI**, która stała się premierą Dürrenmatta w Dramatycznym była już wydarzeniem na Zachodzie; sygnalizował ją w Polsce na przykład Jarosław Iwaszkiewicz, który jako kierownik literacki Teatru Polskiego namawiał Szyfmana na jej realizację, bezskutecznie. U nas na szczęście od razu zapalił się do **WIZYTY** Marian Meller, ale prapremierę dał Kazimierz Dejmek w Łodzi kilka tygodni przed nami. Jednak nasze przedstawienie, z Wandą Łuczycką i Aleksandrem Dzwonkowskim w reżyserii Ludwika René i scenografii Jana Kosińskiego było spektaklem na tyle udanym i dojrzałym, że pozostało w pamięci widzów. Zaś typ widzenia, jaki prezentował Dürrenmatt posługujący się szczególnego rodzaju ironią i paradoksem w obnażaniu mechanizmów społecznych współczesnego świata — co tak wyraźnie widać w **WIZYCIE** — bliski był ówczesnej poetyce Dramatycznego. Może dlatego przedstawienie nam „wyszło”. Zachęciło to nas do sięgnięcia po jego następne sztuki.

ROMULUS WIELKI przyniósł świeże wówczas, bo drwiąco antybohaterskie spojrzenie na historię. Widownię bawiły nie tylko groteskowe grymasy Romulusa — Świderskiego, lecz i jego cyniczna postawa: wali się, to niech się wali, na przeciwdziałanie już za późno. Aluzji do upadku Trzeciej Rzeszy, jasnych dla widza w Szwajcarii czy RFN, u nas raczej chyba nie chwymano.

ANIOŁ ZSTĄPIŁ DO BABILONU — to komedia zrealizowana przez Konrada Swinarskiego, dość może ważna w jego pracy, bo pozwalająca mu na wewnętrzną polemikę z Brechtem, spod którego wpływu wtedy się wyzwalał. Sam Dürrenmatt podjął wkrótce taką polemikę z brechtowskim rozumieniem świata — we **FRANKU V**, którego znów w Dramatycznym realizował Swinarski. I było to jedno z jego świetnych wczesnych przedstawień.

W roku 1963, kiedy nie byłem już związany z Teatrem Dramatycznym Ludwik René dał głośną prapremierę **FIZYKÓW**. Pamiętam w niej dobrze Wandę Łuczycką jako Doktor Matyldę von Zahnd; trzech tytułowych fizyków grali: Edmund Fetting, Bolesław Płotnicki, Jan Świdorski. W następnych latach zrealizowano w Dramatycznym inne jeszcze sztuki Dürrenmatta: **METEORA**, **ANABAPTYS-**

STÓW, KRÓLA JANA. „Monopol” na Dürrenmatta stracił Dramatyczny dopiero w końcu lat sześćdziesiątych: PLAY STRINDBERG pokazał Andrzej Wajda już w Teatrze Współczesnym, zaś WSPÓLNIKA — Janusz Warmiński w Teatrze Ateneum.

— Czy możnaby znaleźć wspólne cechy przedstawień przygotowywanych w Teatrze Dramatycznym?

— Byłoby to dość trudne, bo robili je różni reżyserzy. Wspólna może była poetyka, umowna, ale dość jednak realistyczna, nie uciekająca w całkowicie abstrakcyjne parabole. I pewien ton: podważanie sloganów, dogmatów, nicowanie pojęć, ukazywanie podszewki spraw: społeczno-ekonomicznej jak we FRANKU V, politycznej (ale nie wprost) jak w FIZYKACH. Przedstawienia te dawały pewien obraz sytuacji myślowej współczesnego świata, kreślony może paradoksalnie, ale precyzyjnie. I z niezbyt wesołymi wnioskami. Były to komedie o gorzkim smaku. Tragikomedie.

— Co było zgodne z ogólnie znaną teorią ich autora, wyłożoną w „Problemach teatru”, że w naszym świecie niemożliwa jest „czysta tragedia”, tragedia w klasycznym tego słowa znaczeniu.

— Grawitowanie pomiędzy tragizmem a groteską było charakterystyczne dla teatru tamtego okresu. Cóż można pisać — zapytywał Mrozek — w czasach, kiedy tragedia jest niemożliwa, a farsa nudzi.

— Wszystkie sztuki Dürrenmatta odniosły w Polsce ogromny sukces. Według dokumentacji Instytutu Sztuki WIZYTA miała dziesięć realizacji, FIZYCY — siedemnaście. Sam autor, który zresztą był w Warszawie, w okresie prób FIZYKÓW żartował, że Polska to jego druga ojczyzna. Czy nie wydaje się Panu paradoksem, że zdobył największe uznanie u publiczności diametralnie różnej od tej, dla której pisał?

— Niektóre sztuki Dürrenmatta zyskały w Europie duży rozgłos, choćby FIZYCY w Niemczech Zachodnich, a przede wszystkim WIZYTA. Lecz istotnie, jego powodzenie na polskich scenach było zadziwiające. Myślę, że przyczyniło się do tego wspólne autorowi i nam pewne doświadczenie polityczne: doświadczenie rozpadu, klęski dogmatów, także końca pewnego świata, tego sprzed wojny, sprzed totalitaryzmu. I absurdalność świata, jaki wśród tego rozpadu zaczął się kształtować. Świadomość „końca wieku ideologii” to była tonacja, w którą pisarz idealnie trafiał.

— Panuje zgoda na temat sprawności technicznej pisarstwa Dürrenmatta, jego umiejętności konstruowania paradoksów, wreszcie atrakcyjności jego wyzwania. Natomiast nie ma zgody co do wartości przesłania jego sztuk. O „namiętnym zaangażowaniu w sprawę przetrwania rodzaju ludzkiego” pisał w *The Observer* z okazji FIZYKÓW taki autorytet jak Kenneth Tytan, zaś recenzja Harolda Hobsona w *Sunday Times* była pochwałą świetnej rozrywki, ale z „wyświechtanym morałem”.

— Dürrenmatt jest pisarzem o dużych ambicjach: w każdej swojej sztuce chce coś powiedzieć, zamiary ma większe niż tylko komercyjne. Świetnie „łapie” współczesne tematy polityczne, dające szanse uogólnienia, nie tylko aktualności powierzchowne. Świetnie też zwykle ustawia sytuację wyjściową, brawurowo rysuje konflikt. Ale nie zawsze umie z niego wybrnąć. Często finały miewa trochę puste, efekciarskie. Myślę, że to przejawy trudności głębszych niż techniczne, myślowych. Przejawy bezsilności dawnego liberała wobec dzisiejszych totalitaryzmów: potrafi z nich drwić, ale nie do końca, bo nie umie wysunąć żadnej realnej alternatywy.

— Faktem jest, że dobra passa Dürrenmatta minęła, na świecie, a także w Polsce. Po prostu przestał być grywany. Stał się — co sam stwierdza — legendą.

— To prawda. Jest pisarzem minionej epoki. Lata pięćdziesiąte i sześćdziesiąte miały inną, niż nasza, atmosferę społeczno-polityczną. W Polsce, ale i na Zachodzie generacja lat siedemdziesiątych nie miała za sobą doświadczeń, w które tak celnie trafiał dowcip Dürrenmatta. Żyła w innym już świecie i myślała inaczej. Sam Dürrenmatt po FIZYKACH przeszedł okres zapaści twórczej. Robił wtedy adaptacje typu PLAY STRINDBERG i był to raczej dobrze zrobiony repertuar komercyjny niż sztuki sensu stricte problemowe. W Zürichu widziałem PLANETĘ, rzecz trochę z gatunku science-fiction, reżyserowaną przez samego autora, niedobrą. Ambitniejszą próbą była ZWŁOKA, ze znakomitym pomysłem wyjściowym, kiedy to zatajona zostaje agonía władcy, aby dokonać można było odpowiednich przesunięć w rządzie. Niestety, w drugiej połowie temat przelamuje się w oniryczną fantastykę, bardzo efektowną, ale pustą. Podobne pęknięcie ma ostatnia sztuka ACHTERLOO, napisana w 1983 roku komedia z licznym zastępem postaci historycznych, od Napoleona Bo-

naparte do Marksa. Ona także jest lepiej zaczęta niż skończona.

Mówiłem już, co sędzę o tych kiepskich finałach. Być może do ich słabości myślowych dołącza się i pewne ciśnienie komercjalizacji: Dürrenmatt, długie lata wzięty pisarz, chce mieć nadal publiczność i sukces, szuka finału „na oklaski” czasem w sposób zbyt tani. Ten pisarz, bardzo inteligentny, idzie niekiedy na łatwiznę. Może i on jest ofiarą czegoś, co pewien krytyk amerykański pisząc o Tennessee Williamsie, nazwał trafnie „klęską sukcesu”. — Trzy lata temu Dürrenmatt ukończył sześćdziesiąt lat¹. Od kilkunastu lat żyje z dala od środowiska, chory, czyta filozofów i maluje. W strefie niemieckojęzycznej jubileusz świętowano skwapliwie, co obszernie odnotował Pański miesięcznik². Jest tam między innymi opinia krytyka z *Frankfurter Allgemeine Zeitung*, iż WIZYTA STARSZEJ PANI, FIZYCY opowiadanie KRAKSA Dürrenmatta należą do „nielicznych dzieł, w których ostatnie generacje dały wyraz naszej epoce”. Czy — choćby z tego względu — widzi Pan szansę powrotu tych sztuk na scenę?

— Zgadzam się z opinią, że Dürrenmatt daje świadectwo swego czasu. Myślę też, że kilka jego sztuk ma szansę przetrwania.

Po warszawskiej premierze WIZYTY wyszedłem z teatru z Wilamem Horzycą. — Ten Dürrenmatt — powiedział Horzyca to trochę — taki współczesny Ibsen. Byłem entuzjastą WIZYTY, więc bardzo się obruszyłem. Ale przecież Horzyca miał dużo racji, jeśli przypomnimy sobie takie sztuki Ibsena jak **PODPORY SPOŁECZEŃSTWA**, **WRÓG LUDU** czy **NORA**. Oczywiście, trudno orzec, czy z Dürrenmatta pozostanie tyle, ile z Ibsena, lecz ambicje publicystyczno-moralistyczne, analizy społecznego konformizmu, chęć dania świadectwa mentalności i moralności swego czasu — wydają się u obu pisarzy zbliżone. Choć komediowość Dürrenmatta, błyskotliwa drwina, paradoksy, żywa reakcja na bieżącą politykę europejską bardziej przypominają innego pisarza. Zresztą wielbiciela Ibsena i programowego ibsenistę — G.B. Shawa. Chyba to jego właśnie komediopisarstwo kontynuuje Friedrich Dürrenmatt.

¹) Dialog nr 1/1983

²) Dialog nr 3/1981